

EWA WNUK

# WYLOGUJ SIĘ



*WNUK*  
M



EWA WNUK

# WYŁOGUJ SIĘ









Copyright © by EWA WNUK  
Copyright © by Moje Wydawnictwo  
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Anna Łakuta  
Korekta: Agnieszka Liszowska  
Skład i łamanie tekstu: K&K Designer  
Projekt graficzny książki: K&K Designer  
Fotografia na okładce: freepik.com  
Pomysł na okładkę: MojeWydawnictwo

ISBN Papier: 978-83-68837-00-1  
ISBN Ebook: 978-83-68837-01-8



Moje Wydawnictwo

-  [www.mojewydawnictwo.pl](http://www.mojewydawnictwo.pl)
-  [wspolpraca@mojewydawnictwo.pl](mailto:wspolpraca@mojewydawnictwo.pl)
-  [mojewydawnictwo](https://www.instagram.com/mojewydawnictwo)
-  [mojewydawnictwo](https://twitter.com/mojewydawnictwo)
-  [moje.wydawnictwo](https://www.soundcloud.com/moje-wydawnictwo)
-  [mojewydawnictwo](https://www.facebook.com/mojewydawnictwo)

*Dla mojego męża.  
Bez Ciebie ta historia wyglądałaby zupełnie inaczej.*

### **Drogi czytelniku,**

w trosce o Ciebie informuję, że w książce pojawiają się wątki takie jak: zaburzenia odżywiania, przemoc seksualna, przemoc psychiczna, przemoc fizyczna, manipulacje, próba samobójcza, sceny intymne, niecenzuralne słownictwo, używki, toksyczne zachowania, agorafobia, ataki paniki. Wymienione motywy mogą być nieodpowiednie dla osób wrażliwych bądź tych, które przeżyły traumę. Zalecam ostrożność przy lekturze.

Na końcu książki znajduje się słownik, w którym wyjaśniłam pojęcia związane z internetem i gamingiem.



# Rozdział 1

## LUTY 2023

Sprawdziłam kamerkę. Upewniłam się, że widać w niej twarz oraz czarną ścianę za mną, pokrytą tanią pianką wyciszającą, którą kupiłam jakiś czas temu. Szczerze mówiąc, przy obecnym zasięgu niepotrzebne były takie udogodnienia, ale skusiłam się promocją podczas Black Friday. Uznałam też, że zachowam się w porządku, jeśli otrzymane ostatnio wpłaty od widzów wykorzystam na coś związanego ze streamowaniem. Podobne podejście miałam do mikrofonu i kamerki – wymieniłam je już drugi raz w tym roku.

Właściwie wszystko, co udało mi się zarobić, wydawałam na nowy sprzęt. Chciałam w ten sposób choć odrobinę zbliżyć się do poziomu, jaki prezentowali znacznie więksi twórcy na Twitchu. Miałam nadzieję, że dzięki temu zachęcę kilka dodatkowych osób do tego, by mnie zaobserwowały, bowiem moim małym marzeniem było utrzymywanie się z działalności w internecie.

Zalogowałam się na konto o nazwie „LivGames”, czyli bezpośrednim nawiązaniu do imienia – Oliwia, oraz rodzaju kontentu, jakim się zajmowałam – gry. Mało to odkrywcze, ale w wieku szesnastu lat, gdy próbowałam po raz pierwszy rozpocząć internetową karierę, nie miałam lepszego pomysłu. I tak już zostało.

Wtedy wielki plan zostania streamerką skończył się tak szybko, jak się zaczął. Mama zachorowała, a że od zawsze byliśmy tylko we dwie, to wszystkie swoje siły musiałam przeznaczyć na opiekę nad nią.

Nie. „Musiałam” to złe słowo. Chciałam dać z siebie jak najwięcej, zadbać o rodzinę. Ledwo udało mi się skończyć szkołę z powodu bardzo niskiej frekwencji, ale zarówno nauczyciele, jak i dyrekcja wykazali się ogromną wyrozumiałością – szczególnie wtedy, gdy białaczka zabrała mamę na drugą stronę.

Od tamtego czasu minęło dziewięć lat, więc wspomnienie matki nie bolało już tak bardzo, ale do dziś nie lubiłam o tym rozmawiać i mało kto wiedział coś więcej o mojej przeszłości. Zaraz po jej śmierci sprzedałam nasze wspólne mieszkanie, porzuciłam ówczesne życie i przeprowadziłam się z Rybnika do Warszawy, miasta wielkich możliwości, gdzie miałam zacząć od nowa i spełnić nastoletnie marzenia.

Cóż, moje możliwości okazały się kończyć na szesnastu osobach, które pojawiły się na streamie po to, by obserwować, jak gram.

– Dziękuję za sto Bitsów, Lolusia234! – zwróciłam się do jednej z widzek, która postanowiła wpłacić trochę pieniędzy w postaci specyficznej na platformie waluty, a jednocześnie zadać mi pytanie. – Pracuję w Auchanie. Rano, przed otwarciem sklepu, przyjeżdżam wyłożyć produkty na półki, czasem pozmieniam ceny. Całkiem przyjemna robota, polecam – odpowiedziałam, ponieważ oglądając mnie osobę ciekawiło, co robię poza karierą internetową.

Nie podeszłam do egzaminów końcowych, więc nie miałam wielkich możliwości znalezienia pracy. Niby mówi się, że szkoła nie uczy rzeczy przydatnych i nie każdy musi mieć maturę, ale jakoś trudność sprawiło mi zatrudnienie się w zawodzie, który nie był ściśle powiązany z pracą fizyczną. Na szczęście wożenie jogurtów na palecie nie wymagało wiele siły, więc nie mogłam narzekać. Dodatkowo nie wracałam do domu wykończona, dlatego codziennie od południa do wieczora streamowałam i poświęcałam się swojemu hobby, jakie stanowiły gry komputerowe.

– O, o! Mamy go! Mamy go! Chodź tu, gnoju! – zareagowałam ekspresyjnie, gdy udało mi się dopaść do przeciwnika i pożreć go z pomocą specjalnej umiejętności.

Grę „League of Legends” oglądano najchętniej, dlatego spędzałam w niej najwięcej czasu. Grałam jako Cho'Gath na pozycji supportu. Nie był to popularny wybór, dzięki czemu zwykle udawało mi się utrzymać uwagę trzydziestu osób, które albo zaciękały się moją rozgrywką, albo przyszły napisać „co za gówno” bądź „jak baba, to do garów”.

Witamy w internecie. Nie przejmowałam się tym zbyt, szczególnie że wyświetlenie się takiego komentarza na głównym ekranie wymagało wpłacenia pieniędzy – zarabiałam zarówno na tych miłych, jak i wrednych donejtach.

– Mamy to, moi drodzy! Platyna! – zawołałam z zachwytem, widząc, jak po informacji o wygranej meczu pojawia się ta o przejściu do wyższej rangi. Cały tydzień walczyłam, by awansować, toteż odczuwałam ogromną satysfakcję. – Jestem wykończona – dodałam i otarłam z czoła niewidzialne kropelki potu. Sięgnęłam po butelkę wody, z której upiłam kilka łyków.

Odczytałam najnowsze wiadomości na czacie.

– Tak, jutro będziemy grywać nowy dodatek do Simsów. Muszę chwilę odpocząć od LoL-a. Może ewentualnie na koniec zagramy jedną nierankingową, ale zobaczymy – odpowiedziałam, uśmiechając się do kamery. Zignorowałam komentarz: „pokaż cycki” i wykonałam kilka kliknięć myszką, by zablokować osobę, która przyszła tylko po to, by zaćmić wszystkich swoją wysoką inteligencją i elokwencją.

Wiedziałam, że jest wiele dziewczyn, które używają swoich atutów do tego, by mieć więcej widzów, ale ja zdecydowanie nie zachowywałam się jak jedna z nich, chociaż mogłam nieskromnie przyznać, że byłam ładna – a przynajmniej tak zwykle twierdziły osoby w moim otoczeniu.

Zerknęłam krótko na obraz z kamerki, jaki widzieli moi obserwatorzy. Przedstawiał on kobietę o twarzy w kształcie serca, naturalnie pełnych wargach i drobnym nosie. Na ramionach opiera-

ły się brązowe, kręcone włosy, które współgrały z bardzo jasnymi, błękitnymi oczami. Nic we mnie specjalnego, lecz pewność siebie połączona z byciem zadbaną i ubraną adekwatnie do figury gruszki sprawiała, że na brak zainteresowania ze strony mężczyzn nigdy nie mogłam narzekać. Rzadko płaciłam za swoje drinki.

Drinki! Spojrzałam na zegar w komputerze, orientując się, że pół godziny temu powinnam już przerwać stream, ale byłam tak zawzięta, by zdobyć wyższą rangę, że zupełnie o tym zapomniałam. Sięgnęłam po telefon i zauważyłam powiadomienia o pięciu nieodebranych połączeniach. Wiedziałam już, że mam przesrane.

– Dobrze, moi drodzy. Kończymy na dzisiaj. Liczę, że spotkamy się jutro! Do zobaczenia, buziaki! – pożegnałam się.

Zatrzymałam udostępnianie ekranu i kamerki. Ustawiłam wszystko tak, by moje konto odsyłało do streamu jednego z chłopaków, którzy czasem grali wraz ze mną – dzięki temu nawzajem podbijaliśmy sobie zasięgi, których żadne z nas prawie nie miało.

Nie to jednak najważniejsze – po prostu lubiliśmy razem pograć, odkąd poznaliśmy się w grze i odkryliśmy, że wszyscy zajmujemy się streamowaniem. Poza tym nic o sobie nie wiedzieliśmy, bo nie mieliśmy żadnego prywatnego kontaktu. Nieszczególnie starałam się docierać do innych twórców, choć wielu z nich mieszkało w tym samym mieście co ja.

Zamiast tego wolny czas, a szczególnie piątkowe wieczory, spędzałam z Gosią – przyjaciółką, którą poznałam w pracy. Byłyśmy w tym samym wieku, a ona również pochodziła z małego miasta i przeniosła się do Warszawy kilka lat temu. W przeciwieństwie do mnie przyjechała na studia dziennikarskie. Skończyła je rok temu i obecnie pracowała jako fotograf w dużej gazecie, w związku z czym rzadko miała dla mnie czas. Dlatego obie bardzo ceniłyśmy sobie wspólne wypadki... choć o tym jednym zupełnie zapomniałam!

Gdy przyjaciółka zadzwoniła po raz kolejny, odebrałam natychmiast:

– Ja wiem! Przepraszam! – zawołałam od razu do słuchawki, nie dając jej możliwości zacząć rozmowy.

– Po pierwsze, gratuluje nowej rangi – odparła, sugerując, że oglądała transmisję. Zapewne sprawdzała w ten sposób, kiedy skończę i zerknę na komórkę. – Po drugie, czekam na dole od kwadransa i zaraz mi odmarznie dupa, więc czy możesz się pośpieszyć? – dodała, ale nie musiała tego mówić, ponieważ w tamtym momencie już biegałam po pokoju, przebierając się w coś bardziej imprezowego.

Na szczęście pomalowałam się wcześniej, więc po zaledwie dziesięciu minutach zjechałam windą na dół, ubrana w klasyczną małą czarną, na którą narzuciłam szary płaszcz. Na nogach miałam czerwone botki na szpilce, a na głowie czapkę z pomponem w dokładnie tym samym kolorze.

– Przepraszam – rzuciłam od razu, ale Gośka uśmiechała się jedynie. Zupełnie się nie gniewała.

Zawsze tak podchodziła do życia, niezwykle wyrozumiale. Przemykała oko na każde moje spóźnienie na umówione spotkanie, a gdy jeszcze pracowałyśmy razem, to bardzo często kryła mnie przed szefem. Miałam okropną tendencję do mylenia godzin i zapominania o tym, że powinnam się gdzieś pojawić. Walczyłam z tym od lat, ale chyba jedyną rzeczą, której rozpoczęcia potrafiłam dopilnować, były streamy. Nic dziwnego, skoro to moja wielka pasja.

Jedna z dwóch. Druga to karaoke i to właśnie tam planowałyśmy się wybrać, dlatego towarzysząca mi rudowłosa dziewczyna również się wystroiła, choć ona postawiła na srebrny, błyszczący kombinezon, który od razu rozpoznałam, mimo że większość zakryła zimową kurtką.

Gdy przyjaciółka gratulowała mi raz jeszcze osiągnięcia sukcesu, którego tak naprawdę zupełnie nie rozumiała, lecz mój entuzjazm wystarczył jej, by pojąć, że platyna w LoL-u miała dla mnie ogromną wagę, kierowałyśmy się w stronę metra. Z jego pomocą dostanie się na drugi koniec miasta było najszybsze, a zimowy wiatr zdecydowanie nie zachęcał do dłuższych przechadzek. Nienawidziłam tej pory roku, a już szczególnie gdy minął czas świąteczny, sylwestrowy i pozostał tylko chłód, a na dworze

wyjątkowo szybko robiło się ciemno i zamknięto już jarmark, gdzie mogłybyśmy się zatrzymać po grzańca za szalone pieniądze, które i tak człowiek z chęcią wydawał, by kubkiem ogrzać skostniałe palce.

W centrum miasta miałyśmy swój ulubiony klub – nazywał się „Irlandia”. To właśnie tutaj raz na dwa tygodnie organizowano imprezy karaoke. Prowadził ją wyjątkowy i nasz ulubiony DJ – przesympatyczny mężczyzna, dla którego muzyka stanowiła największą pasję. Nie tylko włączał innym utwory, ale też sam śpiewał, a nawet tworzył podkłady niemożliwe do znalezienia w internecie. Dzięki temu mogłyśmy wykonać dosłownie każdą piosenkę. Miałyśmy z Małgosią przećwiczone kilka duetów, nie tylko ze sobą, lecz także z DJ-em.

Wystrój tego miejsca był bardzo silnie związany z nazwą. Na szybach naklejono wielkie, czterolistne koniczyny. W środku znajdowało się trochę zieleni, ale przede wszystkim brąz pochodzący od ciemnego drewna, z którego wykonano stoły, bar, a nawet podłogę. Światło dawały wiszące lampy w kształcie kloszy z mlecznego szkła. W tym lokalu bawili się ludzie w różnym wieku. Większość z nich znałyśmy, toteż idąc do zarezerwowanego wcześniej stolika, zaraz przy stanowisku do karaoke, przywitałyśmy się zarówno z pijącymi piwo mężczyznami przy barze, jak i barmankami.

Przy jednej z nich Gosia przystanąła, by wziąć dla nas napoje. Ja tymczasem pokierowałam się do stolika, mając nadzieję, że rezerwacja nie przepadła przez nasze spóźnienie. Zbliżając się, dostrzegłam, że na blacie nadal znajduje się kartka: „Rezerwacja 18:30”, ale i tak ktoś postanowił przy nim usiąść. Początkowo uznałam, że nie będę się odzywać, tylko po prostu dam tej osobie do zrozumienia, że powinna sobie pójść. Stałam ostentacyjnie obok i ściągnęłam płaszcz, po czym powiesiłam go na wieszaku zaraz przy stoliku przytwierdzonym do jednego z drewnianych filarów. Do rękawa wcisnęłam szalik, odsłaniając swój seksowny strój, zupełnie inny od bluzy dresowej, w której jeszcze godzinę temu prowadziłam stream.

Moje działanie w żaden sposób nie wpłynęło na mężczyznę – nadal jak gdyby nigdy nic wpatrywał się w ekran, na którym pojawiał się tekst właśnie leżącej piosenki, śpiewanej przez DJ-a. Przyjrzałam mu się uważniej. Zastanawiałam się, czy może nie poznałam go już wcześniej, tylko po prostu zapomniałam. Miał włosy w kolorze ciemnego blondu i krótką, zadbaną brodę. Koszulka na grubych ramiączkach odkrywała ręce pokryte tatuażami od nadgarstka aż po samo ramię. Przedstawiły przeróżne wzory – dostrzegłam wśród nich kilka motywów z filmów i gier, ale też wkomponowane w całą tę otoczkę daty. Musiałam przyznać jedno, bardzo kręciły mnie tatuaże i sama ich obecność sprawiła, że odbierałam nieznanego jako kogoś bardzo atrakcyjnego. Byłam w stanie nawet zignorować zarost, za którym nie przepadałam.

Gdy organizator imprezy skończył śpiewać piosenkę, podeszłam do niego, by uścisnąć na powitanie. Uśmiechał się szeroko.

– Cześć. Zapisać ci to, co zwykle? – zapytał, choć to tylko formalność, bo zawsze wykonywałam na początku ten sam numer.

„Lalka” od Ewy Farnej stanowiła świetny sposób na rozśpiewanie, by kilka piosenek później móc przejść do czegoś trudniejszego, jak „Rolling in the Deep” od Adele. Mój repertuar trudno nazwać szerokim, ale za to był bardzo dopracowany, ponieważ namiętnie ćwiczyłam każdy z tych utworów pod prysznicem i podczas gotowania.

– Pewnie. Goście też możesz – zasugerowałam, odwracając się przez ramię i zerkając za przyjaciółką, która utknęła w kolejce, lecz stała przed nią już tylko jedna osoba, więc lada moment powinna pojawić się obok.

– Przedstawię ci kogoś – zaczął nagle Olo, ponieważ tak nazywał się DJ.

Szybko zawołał jedną z zapisanych dziewczyn i przekazał jej mikrofon, pozwalając, by ta wykonała wraz ze swoim partnerem utwór „Dumka na dwa serca”, a w międzyczasie razem ze mną podszedł do zarezerwowanego stolika. Od razu domyśliłam się,

że wspomnianym „kims” był siedzący tam chłopak, który w końcu zwrócił uwagę na coś więcej niż ekran.

– To jest Janek, mój dobry znajomy.

Przy tych słowach rzeczony Jan wstał z miejsca i podszedł bliżej. Wystawił do mnie rękę w ramach powitania. Uśmiechnął się przy tym, pokazując rząd górnych zębów. Jedyńki nakładały się jedna na drugą, co nie odbierało mu uroku.

– Oliwia – przedstawiłam się, ściskając jego dłoń.

– Nie macie nic przeciwko, że będzie tu siedział? – spytał Olo, trochę po fakcie, ale pokręciłam przecząco głową.

Może i mój wymarzony zawód polegał na siedzeniu wiele godzin przed komputerem, jednak to nie znaczyło, że nie lubiłam ludzi. Wręcz przeciwnie, uwielbiałam poznawać nowe osoby. Rzadko rodziła się między nami jakaś głębsza relacja, tak jak w przypadku Gosi, lecz w takich miejscach jak to zawsze miałam z kim porozmawiać, niezależnie od tego, kto akurat postanowił wpaść na karaoke.

– Im nas więcej, tym weselej – odpowiedziałam i wsunęłam się na drewnianą ławę, która otaczała stół z trzech stron.

To samo zrobił Janek, siadając zaraz obok mnie. DJ niestety nie miał już dla nas dodatkowej chwili, ponieważ piosenka powoli dobiegała końca i musiał wrócić do pracy.

– Pierwszy raz? – Byłam już w stu procentach pewna, że nie widziałam go tu nigdy wcześniej.

– Tak. I nie mam pojęcia, co ja tu robię. Mam drewniane ucho – stwierdził rozbawiony.

– A kto powiedział, że na karaoke trzeba umieć śpiewać? – zapytałam, szczerząc się do niego.

Chwilę później pojawiła się przy nas moja przyjaciółka, która również zaaprobowwała obecność Jana przy stole. Nie mieliśmy okazji porozmawiać we troje, bo DJ wyciągnął go do jednej z piosenek. Faktycznie okazało się, że talentu muzycznego nie miał za grosz, ale nie przeszkadzało mu to w zabawie.

– Przystojny jest, nie? – zagadnęłam Gosię, a ona wzruszyła ramionami.

– Nie w moim typie, jednak to chyba dobrze, skoro ty jesteś zainteresowana – stwierdziła przed tym, jak upiła łyk ze swojego kufla, w którym znajdował się Guinness z sokiem malinowym. Ja w dłoni dzierżyłam ten sam trunek.

– Jeszcze nie wiem, czy jestem – odparłam zagadkowo. Wyciągnęłam telefon z błyszczącej torebki leżącej na miejscu obok mnie i położyłam go na stole. Kilukrotnie przeskoczyłam palcami po dotykowym ekranie, po czym przesunęłam go w stronę rozmówczynie. – Ale tym jestem – dodałam.

Na ekranie pojawiła się główna strona Pinteresta, a na nim wyniki wyszukiwania słów „K/DA Ahri i Evelynn”. Małgosia wzięła do ręki urządzenie i zaczęła sprawdzać zdjęcia, po czym spojrzała na mnie pytająco.

– Co powiesz na to, żeby przebrać się na Pyrkon za te dwie postacie? – zagaiłam, nie mogąc ukryć entuzjazmu, który natychmiast się we mnie narodził, jak tylko wspomniałam o tym ewencie.

– Ty wiesz, że do Pyrkonu jest jeszcze prawie pół roku? – Uniosła brew, ale nie przestała przeglądać obrazków.

– A myślisz, że ile czasu potrzeba, żeby od podstaw zrobić kostium? Sześć miesięcy to nawet za mało! – oświadczyłam, odkładając szklane naczynie i opierając się łokciami o stół.

Przyjaciółka spojrzała na mnie z miną, która wskazywała na to, że nie do końca jest przekonana do tego pomysłu, lecz miałam ogromną nadzieję, że nie odmówi. Liczyłam na jej pomoc, ponieważ jako jedyna ze znanych mi osób potrafiła szyć, a więc dzięki jej umiejętnościom mogliśmy przygotować stroje z prawdziwego zdarzenia. Ja wystąpiłabym jako Ahri, jasnowłosa lisica z ogonem i uszkami, a ona jako Evelynn, z ostrymi, długimi szponami. Na pewno nie byłybyśmy jedynymi osobami, które wybrały akurat te dwie postacie z gier, jednak nie miało to znaczenia. Tak jak to, że Gosia nigdy nie grała w „League of Legends” i nawet nie miała pojęcia, co jej pokazuję.

– Zastanowię się – stwierdziła, a zaraz potem wykorzystwała szansę na ucieczkę, gdy DJ wywołał ją do mikrofonu po raz pierwszy i zdecydowanie nie ostatni.

Jedno piwo i trzy drinki później bawiliśmy się świetnie, nie tylko z Olo i Jankiem, ale tak naprawdę z całym pubem. Gdy wraz z Gosią i przypadkowo poznaną dziewczyną wykonywałyśmy „Bo jak nie my, to kto?“, śpiewali z nami wszyscy, a niektórzy wykorzystywali niewielkie przestrzenie pozbawione stołów do tego, by nawet zatańczyć.

Kochałam to miejsce. Ci ludzie, ta atmosfera i muzyka były dla mnie sposobem na naładowanie energii po nawet najcięższym tygodniu. Nic więc dziwnego, że zwykle zostawałam do samego końca, nawet wtedy, gdy moja przyjaciółka zbierała się wcześniej ze względu na to, że jutro miała ważne zlecenie.

– Daj znać, jak wrócisz do domu – poprosiłam ją, gdy przytuliłyśmy się na pożegnanie.

– Dam – zapewniła, po czym pomachała do towarzyszącego nam Jana, który okazał się naprawdę sympatycznym gościem, a do tego świetnym tancerzem, przez co zarówno mnie, jak i moją przyjaciółkę nogi aż bolały od zabawy.

Teraz też, gdy tylko moja towarzyszka zniknęła z radaru, złapał mnie za dłoń i pociągnął w swoją stronę, a ja ze śmiechem wpadłam mu w ramiona.

– Mam nadzieję, że ty mi nie uciekniesz? – Położył dłoń na mojej talii i przyciągnął delikatnie do siebie. Nie opierałam się.

– W tej bajce to Gosia jest kopcuszką. Ja nie muszę wychodzić przed północą. – Zaśmiałam się.

Pozwoliłam na to, by mnie obrócił. Gdy wróciłam w jego ramiona, zaśpiewałam cicho kawałek leżącego właśnie refrenu piosenki, co on również zrobił. Zwrotki żadne z nas nie znało.

– Czyli co, jesteś złą siostrą? – spytał, spoglądając na mnie zdziornie.

– Raczej dynią – odpowiedziałam, co wywołało jego śmiech. Widać docenił, że mam do siebie dystans, co było dla mnie wysoce satysfakcjonujące. To jedna z wielu cech, które bardzo w sobie lubiłam.

Po kolejnym drinku, piosence oraz tańcu czułam się już tak zmachana, że zdecydowałam się wyjść i zaczerpnąć świeżego po-

wietrza. Nie zdziwiło mnie, że Jan postanowił mi towarzyszyć. Nie zamierzałam się opierać. Pozwoliłam, by pomógł mi wsunąć na ramiona płaszcz i ruszyliśmy w stronę tylnego wyjścia prowadzącego na mały, ogrodzony drewnianym płotkiem taras, na którym stały stoliki obecnie przykryte grubą, czarną plandeką. Latem moglibyśmy tu usiąść, napić się i zjeść odgrzewanego burgera, zapiekankę lub frytki. Obecnie miejsce to stanowiło raczej przestrzeń do palenia, nie byliśmy więc jedynymi osobami stojącymi na dworze.

– Palisz? – spytał, a ja przecząco pokręciłam głową. – Doceńm. Nienawidzę, gdy kobieta pali – dodał z wyczuwalnym w głosie zadowoleniem.

– Ja też. Znaczą, gdy facet pali – poprawiłam się, choć niepotrzebnie, bo na pewno rozumiał, co mam na myśli. – Najbardziej nie lubię zielska. Strasznie śmierdzi – dopowiedziałam jeszcze, a on pokiwał głową z aprobatą.

Podeszliśmy do jednego ze stolików. Dotknęłam go, sprawdzając, czy jest mokry. Nie wyczułam wilgoci, toteż podskoczyłam, by usiąść. Towarzyszący mi mężczyzna stanął przede mną, chowając ręce do kieszeni kurtki. Obserwowałam go. Miałam wrażenie, że świat wokół utracił trochę na ostrości, co było silnie związane z ilością alkoholu w mojej krwi. Pozostawałam w pełni świadoma tego, co się wokół dzieje, natomiast czułam, że należało już przystopować z dalszym piciem, bo różnie mogło się to skończyć.

– Zimno ci? – zmartwił się.

Pokręciłam przecząco głową. Wysokoprocentowe trunki rozgrzewały mnie, choć było to uczucie złudne i podstępne, ale na tamten moment nie odczuwałam wcale chłodu. Jan jednak nie uwierzył. Jego propozycja musiała być związana z tym, że moje ciało drżało delikatnie, lecz ja nawet tego nie zauważałam. Widziałam za to, jak ściąga z siebie kurtkę i pochyła się, by narzucić mi ją na ramiona, tym samym zostając jedynie w podkoszulku.

– Kto normalny wkłada kurtkę na koszulkę? – skwitowałam, spoglądając na stojącego przede mną wariata, który postanowił

przeziębici się dla mojego komfortu. Urocze i bardzo miłe. Nie mogłam przestać się do niego uśmiechać.

– Kto powiedział, że jestem normalny? – odparł z przekorą.

Oparł się dłońmi o stół, po obu stronach moich ud, a tym samym znalazł się znacznie bliżej. Nie było to w pełni świadome, ale mając jego twarz tak blisko swojej, obliżałam dolną wargę, po czym na krótko zacisnęłam na niej zęby. Sygnał nie został przez Jana przeoczony. Nie zastanawiając się długo, wpił się w moje wargi, łącząc je w silnym pocałunku, który okazał się niezwykle pomocny w rozgrzaniu się na tym chłodzie.

Całowaliśmy się na tarasie. Całowaliśmy się w Uberze wiozącym nas do mojego mieszkania, a w nim? Tam robiliśmy już znacznie więcej niż tylko to. Upojna noc, którą spędziłam z nowo poznanym mężczyzną, to coś, czego bardzo potrzebowałam, a nawet nie zdawałam sobie z tego sprawy. Usta błędzące po szyi, dekolcie, talii. Moje dłonie na jego klatce piersiowej i paznokcie, które na pewno zostawiły czerwone ślady na plecach chłopaka. Uczucie zmniejszającej się między nami odległości, gdy znajdował się tak blisko, że nie dało się już bardziej wejść w czyjaś przestrzeń osobistą. Każda kolejna minuta była wypełniona namiętnością, a powietrze nasyciło pożądanie.

Trudno powiedzieć, kiedy oboje opadliśmy z sił, a ja zasnęłam na jego ramieniu. Wiem natomiast, która była godzina, gdy się obudziłam. Sama. Po Janie nie został żaden ślad, nie licząc prezerwatywy w koszu na śmieci. Nie zostawił kartki. Nie wpisał mi się po kryjomu w bazę kontaktów w telefonie ani nie postanowił znaleźć mnie w mediach społecznościowych.

Po tygodniu zrozumiałam, że liczył tylko na przygodny seks i dokładnie tak się stało. Pojawił się w moim życiu na jeden wieczór i zniknął, ale jak to Gosia stwierdziła: „co zaruchałaś, to twoje”.

I tak właśnie wyglądało moje życie...



## Rozdział 2

CZERWIEC 2023

– Przypomnij mi, proszę, jak ja się dałam w to wpakować?

Ogromny żal związany z tym, że pozwoliłam się wykorzystać jakiemuś facetowi, przyniósł owoce pół roku później, w postaci cudownego kostiumu na Pyrkon, który miałam na sobie od dziesięciu minut. Obecnie pomagałam wbić się Gosi w strój przygotowany dla niej.

Nie było to łatwe, ponieważ do moich pleców przyczepiony został wielki, pozornie kryształowy ogon, utrudniający poruszanie się po małym pokoju hotelowym, wynajętym w Poznaniu na czas eventu. Wydałyśmy majątek, ale nic dziwnego, że ceny tak skoczyły. Pyrkon zrzeszał ludzi z całej Polski, którzy przez trzy dni mogli poczuć, że są we właściwym dla siebie miejscu. Gracze, fani anime, zapaleńcy różnego rodzaju – zainteresowanie imprezą było ogromne.

Żeby móc złapać jakiś nocleg w centrum, musiałyśmy zająć się tym już trzy miesiące temu, a niektórzy składali rezerwacje nawet z rocznym wyprzedzeniem. Na szczęście żadna z nas nie miała większych problemów ze wzięciem urlopu i już wczoraj, późnym wieczorem, pojawiłyśmy się w mieście – po mniej więcej pięciu godzinach jazdy pociągiem.

Zjadłyśmy późną kolację w postaci miejscowej, faszerowanej pizzy, a potem szybko położyłyśmy się spać, by następnego dnia wstać skoro świt i spędzić godzinę na robieniu makijażu i kolejną na ubieraniu.

– Oj, no już nie marudź, będzie fajnie – upomniałam przyjaciółkę, która nie była szczególnie zainteresowana światem gier, ale zgodziła się dzielnie towarzyszyć mi w podbijaniu różnych stanowisk.

Po tym poznasz, że komuś naprawdę na tobie zależy – poświęci odrobinę swojego komfortu, by dać ci nieskończone szczęście. Na pewno zauważyła, że szczerzę się od ucha do ucha i miała ochotę poklepać się po ramieniu, że zrobiła dobry uczynek.

– Masz u mnie taki dług, że do końca życia się nie wypłacisz – stwierdziła Gośka, nadal udając niezadowoloną, ale widząc siebie w długich, różowych włosach, okularach lenonkach i sensualnym czarnym stroju, nie mogła się nie uśmiechać.

Wyglądała pięknie, a przebrania wykonane przez nią zostały tak dopracowane, że spodziewałam się wielu chętnych na zrobienie sobie z nami zdjęcia. Miałam też niewielką nadzieję na to, że spotkam kogoś z moich widzów, ponieważ wspominałam na streamach, że będę na Pyrkonie. Ostatnio udawało mi się zebrać nawet czterdzieści oglądających! To już prawie pięćdziesiąt, a z pięćdziesięciu blisko jest do stu!

Nadal byłam nikim w tym świecie, ale streamowałam przede wszystkim dla przyjemności, więc potrafiłam cieszyć się tak małymi liczbami, choć nie porzuciłam swojego marzenia o tysiącach osób zainteresowanych moją walką o Diament IV w „League of Legends”. Może kiedyś.

W pełni wyszykowane zamknęłyśmy pokój, upewniwszy się, że zatrzask zadziałał prawidłowo, a następnie Małgosia schowała do niesionej przez siebie małej torebki kartę oraz nasze telefony. Ja nie miałam w stroju miejsca na takie rzeczy, ponieważ moje ciało zdobiła krótka, białoniebieska sukienka, posiadająca tylko jeden rękaw z bufiastym wykończeniem oraz czarną siatkę na de-

kolcie. Włosy schowałam pod peruką w kolorze blond z różowym ombre, do której przyczepiliśmy na sztywno uszy.

Jak tylko znalazłyśmy się na świeżym powietrzu, poczułam, że jestem w miejscu wręcz stworzonym dla mnie. Ulice przepelniali cosplayerzy. Anime, gry, filmy – część przebrań rozpoznawałam, część nie. Do tego oczywiście furasy i grzyby w ilościach masowych, choć nigdy nie rozumiałam tego fenomenu.

Im bliżej miejsca imprezy, tym więcej widziałyśmy ciekawych osób. Przed wejściem rozciągała się ogromna kolejka, która zdawała się otaczać cały budynek. Na całe szczęście odebrałyśmy wejściówki dzień wcześniej, więc udałyśmy się prosto do bramek, nie musząc już zaprzętać sobie tym głowy.

Kolejne godziny spędziłyśmy na braniu aktywnego udziału w evencie. Kilkukrotnie rozdzieliliśmy się, ponieważ Gosia była bardziej zainteresowana wykładami o rozmaitej tematyce, za to ja stanowiskami związanymi zarówno z nowymi, jak i starymi grami. Co jakiś czas odrywałam się od komputera czy konsoli, by zrobić sobie z kimś zdjęcie lub by ktoś mógł strzelić fotę ze mną. Nie jako LivGames, a jako cosplayerka Ahri, niestety.

Przez godzinę czy dwie kręciłam się też w strefie zakupowej, zakochując się w ogromnej liczbie fantów, na które nie było mnie stać. Ostatecznie wybrałam kilka w ramach mojego budżetu i zaplanowałam, że zakupię je dnia następnego – w normalnych ubraniach i ze sporym plecakiem zdołam nosić wszystkie kubki i ozdoby, które koniecznie musiałam mieć, a już przede wszystkim przypinki, co najmniej dziesięć. Ze szczególną miłością czaiłam się na przypinkę nienawiści z królikiem w czarnych okularach przeciwsłonecznych, mówiącym: „Ty się, kurwa, szanuj”.

Późnym popołudniem ludzi wciąż przybywało, a wielu z nich stłoczyło się w okolicy miejsca, gdzie postawiono nowoczesne komputery – można się tam zmierzyć jeden na jeden w różnych grach, które zmieniano co jakiś czas. Obecnie stanowisko wzbudzało ogromne zainteresowanie, ponieważ włączono jedną z bardziej popularnych gier... ale to nie jedyny powód.

Zaciekawiona pojawiłam się w okolicy po kolejnym, krótkim spotkaniu z Małgosią, która bawiła się zdecydowanie lepiej, niż przypuszczała, gdy niemal zmuszałam ją do wzięcia w ewencie udziału. Stałam w tłumie i obserwowałam scenę. Popularny w świecie gier prenter, w cosplayu Gragasa, dumnie dzierżył w dłoni mikrofon i przedstawiał gości mających się lada moment pojawić, zaszczycając fanów swoją obecnością.

– Znacie ich dobrze! Ich filmy zdobywają miliony wyświetleń, a niekończące się pomysły nieustannie przyciągają nowych fanów. Przed wami BrainStorm! Neon, Gremlin i Hubercik!

Byłabym wyjątkową ignorantką, gdybym nie wiedziała, kim są ci mężczyźni. Każdy z nich wywodził się z zupełnie innego środowiska. Hubercik zaczynał od kanału podróżniczego: nakręcał swoje wycieczki do różnych krajów i w sposób humorystyczny przedstawiał różnice kulturowe. Nie był wysoki, a jego charakterystyczną cechą stanowiły związane w kitkę, brązowe dredy oraz kolczyki w brwi i nosie. Dalej Gremlin – popularność zdobył, prowadząc kanał kulinarny. Pokazywał, jak niskim kosztem można odtworzyć znane potrawy z sieciówek, na przykład słynną Kanapkę Drwała. Potem jeździł po różnych restauracjach i oceniał w nich posiłki, co pozwoliło mu się wybić. Chłopak zawodowo zajmował się jedzeniem, a mimo to pozostawał nienaturalnie szczupły, co podobno było związane z wyjątkowo szybką przemianą materii, dzięki czemu mógł jeść, ile chciał i nie tyć.

Szczęściarz.

Ostatnia gwiazda tego trio to Neon, najbliższy temu, czym ja się zajmowałam. Zaczynał od gier i nadal co jakiś czas do tego wracał – na przykład komentując mecze ligowe w Overwatchu. Trzy lata temu zmienił jednak kontent i połączył swoje siły wraz z pozostałą dwójką, tworząc tym samym kontent polegający przede wszystkim na nagrywaniu dailly vlogów z różnego rodzaju wyzwaniem, które przed sobą stawiali. Po pewnym czasie ich kanał zyskał naprawdę wielu fanów, a wówczas wynajęli dwupiętrową, luksusową willę z basenem i zamieszkali tam, wzbogacając swoje filmy o sytuacje dotyczące tego, jak to jest mieszkać we

trzech i mierzyć się z różnymi przyzwyczajeniami, które miał każdy z nich.

Ksywka „Neon” nie była przypadkowa, ponieważ włosy chłopaka zafarbowano na intensywnie różowy kolor, który w świetle zdawał się wręcz świecić. Wchodząc na scenę, vlogger uśmiechał się i pokazywał idealnie równe, białe zęby – o ile dobrze kojarzyłam, to jakiś czas temu zdjął aparat i założył licówki. Zrobił nawet film na ten temat.

Miał długą, pociągłą twarz i ciemne, brązowe oczy, a do tego prawie dwa metry wzrostu, co sprawiało, że trudno go nie zauważyć. Łatwo zgadnąć, kto miał w tym trio największe powodzenie wśród płci przeciwnej.

– Witam wszystkich! – przywitał się Neon, podczas gdy pozostała dwójka po prostu pomachała.

Chłopak był bardzo ekspresyjny w swoich ruchach, mimice i tonie, co pewnie weszło mu w krew przez to, że wszystkie ich nagrania utrzymywano właśnie w takim tonie. To specjaliści w przesadnym reagowaniu na największe głupoty, ale dzisiaj właśnie tak najłatwiej przyciągało się dzieciaki. Atakowali obrazem i dźwiękiem, powodując u odbiorców wyrzut dopaminy i uzależniając ich od siebie – bardzo skutecznie.

– Mamy dzisiaj dla was trzy wyzwania do wykonania. Jeśli uda wam się pokonać nas w jednym z nich, dostaniecie nagrodę! Możecie zdobyć wiele rzeczy. Myszki, klawiatury, słuchawki i nie tylko! – opowiedział, jak tylko dostał do rąk mikrofon, dzięki któremu słyszał go cały ogromny budynek, a to wzbudzało zainteresowanie kolejnych, podchodzących bliżej osób. – Zmierzcie się z Hubercikiem w GeoGuessr! Jeśli odnajdziecie się w świecie szybciej niż nasz podróżnik, macie wygraną w kieszeni – wyjaśnił pierwszy sposób na zdobycie nagrody, którym nieszczególnie się interesowałam, ponieważ nie stanowiło to obszaru moich zainteresowań. Nigdy nie wyściubiłam nosa poza Polskę, bo zwyczajnie nie było mnie na to stać. Ani teraz, ani za życia mamy. – Jeśli to nie dla was, Gremlin przygotował test ostrości. Zjedzcie jego super ostry sos i zachowajcie kamienną twarz, a otrzymacie nagrodę!

Musiałam przyznać, że Neon był nieziemsko charyzmatyczny. Ludzie słuchali go jak zaczarowani i prawdę mówiąc, ja też. Poruszał się po niewielkiej scenie tak, jakby się na niej urodził. Uśmiechał się przez cały czas, przeskakując wzrokiem po fanach, ale na nikim nie zatrzymał spojrzenia na dłużej.

– Ja natomiast pragnę wrócić na chwilę do swojej starej pasji. Wygrajcie ze mną w pojedynku jeden na jeden w „League of Legends”, to również otrzymacie prezent! – podał ostatni warunek.

Gdyby mój ogon i uszy były prawdziwe, to pewnie uniosłyby się z ekscytacji. Usłyszałam te trzy magiczne słowa, które wzbudziły we mnie nie tylko zainteresowanie, ale i natychmiastowy przypływ determinacji. Nie pogardziłabym myszką, klawiaturą czy słuchawkami, bo każda z tych rzeczy ułatwiłaby mi streamowanie. Wystarczyło tylko pokonać starego wyjadacza, który pewnie takie rangi jak moja pożerał swego czasu na śniadanie, ale... może nie jest na bieżąco? Gra zmieniała się co aktualizację, jedne postacie stawały się silniejsze, a inne słabsze. Wierzyłam, że mam całkiem spore szanse, gdy stawałam w kolejce osób chętnych do zagrania z Neonem. Ogromnej kolejce.

Moje nadzieje szybko zaczęły umierać, gdy uczestnicy przegrywali jeden po drugim, a niektórzy w czasie krótszym niż dwie minuty, co sprawiało, że kolejka poruszała się bardzo szybko. Może i mężczyzna nie zajmował się już grami, jednak nie oznaczało to, że w wolnym czasie nie oddawał się swoim dawnym pasjom i nie pozostawał w tym dobry. Przy innych stanowiskach nie było lepiej, bo uczestnicy testu ostrości pochłaniali dziesiątki darmowych szklanek mleka, a orientację w terenie Hubercik miał tak doskonałą, jakby zwiedził cały świat co najmniej kilka razy.

Gdy stojący przede mną chłopak przegrał z Neonem i w ramach nagrody pocieszenia zrobił sobie z nim zdjęcie na pamiątkę, nadeszła moja kolej. Wykonałam pewny krok do przodu, czekając, aż popularny influencer odwróci się w moim kierunku. Gdy nasze oczy się spotkały, uśmiechnęłam się do niego niepewnie. Mężczyzna obserwował mnie przez krótką chwilę, po czym odwzajemnił

ten gest. Wymieniliśmy uścisk dłoni, a zaraz po tym wskazał mi krzesło.

Usiadłam, pozwalając, by obsługujący stanowisko człowiek zresetował grę.

– Zakładam, że zagrasz Ahri – skwitował chłopak, nawiązując oczywiście do mojego stroju.

Uniosłam wzrok nad ekran i natrafiłam na spojrzenie ciemnych oczu. Zaśmiałam się cicho, w lekkim zakłopotaniu i nie odpowiedziałam na to pytanie. I dobrze, bo to był strzał w dziesiątkę! Jego wybór okazał się oczywistą kontrą na lisicę, za którą się przebrałam, ale kompletnie nietrafiony wobec tej, którą dzień w dzień po kilka godzin ogrywałam na swoich streamach.

Wziął mnie za głupią blondynkę. Ogromny błąd.

– Co? Ej, to nie jest sprawiedliwe! – zauważył, gdy tylko zaświadziłam swój wybór, a on zrozumiał, w jak wielkich znalazł się kłopotach, choć spodziewałam się, że pewnie myśli, że nie potrafię grać, ponieważ jestem dziewczyną. Nie byłby pierwszą osobą mającą takie podejście.

– Pozory lubią mylić – stwierdziłam, szczerząc się do Neona. Czekałam na rozpoczęcie gry.

Po dziesięciu długich minutach żadne z nas nie miało na koncie zabójstwa, mimo że nieustannie ścieraliśmy się ze sobą. Czekałam na odblokowanie specjalnej umiejętności, a gdy tak się stanie, wiedziałam, że będzie po nim. Najważniejsze, co miałam do zrobienia, to przetrwać wystarczająco długo.

– Jak masz na imię? – spytał w pewnym momencie influencer.

Nie spodziewałam się, że będzie kojarzył LivGames, toteż nie zaskoczyło mnie to, że pyta. Zdecydowanie bardziej zdziwiłam się jego ciekawością. Nikogo przede mną nie zagadnął w ten sposób.

– Oliwia – odparłam po krótkiej chwili, upewniwszy się, że rozproszenie nie spowoduje mojej porażki.

Mogłam podać mu ksywkę związaną ze światem gier, ale za późno o tym pomyślałam, tracąc tym samym szansę na ewentualne wypromowanie się wśród osób, które stały wokół nas i ob-

serwowały rozgrywkę. Wiedziałam, że później będę to sobie wyrzucać.

– Mam propozycję – kontynuował, zwiększając tylko mój szok, co uznałam za strategię prowadzącą do zwycięstwa, więc za wszelką cenę starałam się skupić na ekranie.

– Mhm? – odparłam, nie wykazując większego zainteresowania, bo prawie go miałam! Niestety, umknął mi pod wieżę, która zaczęłaby do mnie strzelać, gdybym podeszła zbyt blisko.

Fuknęłam niezadowolona.

Gdzieś z tyłu głowy pojawiła mi się myśl, jak bardzo czekający w kolejce ludzie muszą być wściekli, że zajmuje to tyle czasu, przez co ci na samym końcu prawdopodobnie nie zdążą już zagrać ze swoim idolem.

– Jeśli wygram, dasz na siebie namiary i umówisz się ze mną? – To pytanie było ostatnim, jakiego się spodziewałam.

Przeniósłam spojrzenie z komputera na niego, a on puścił mi oczko. Zamrugałam kilkakrotnie, dając w ten sposób wyraz zaskoczenia, a moja reakcja miała opłakane w skutkach konsekwencje. Przypadkowo przysunęłam się postacią zbyt blisko wieży. Nim się zorientowałam, mój pasek życia zmniejszył się wystarczająco, by Neon załatwił mnie dwoma celnymi atakami. Zgon w grze oznaczał, że nie dostanę upragnionego sprzętu gamingowego.

Westchnęłam niezadowolona, że dałam się tak podpuścić. Jak głupie dziecko! A miałam naprawdę ogromne szanse...

– To jak? – Mężczyzna wstał i obszedł dzielący nas stół.

Wystawił dłoń i pomógł mi podnieść się z krzesła, co niełatwe, biorąc pod uwagę, że ogon na chwilę zablokował się w oparciu i musiałam dość strategicznie go wyjąć, by nie uszkodzić stroju. Byłam wdzięczna za to, że mnie przytrzymał.

– Co? – Nie miałam pojęcia, o czym chłopak mówi. Mój mózg w tamtym momencie zdecydowanie nie połączył kropek.

– Dasz mi swojego Instagrama? – spytał, a widząc moją skosternowaną minę, zaśmiał się pod nosem. – To nie była strategia, żeby cię pokonać. Poważnie chciałbym się z tobą spotkać – dodał,

zupełnie już zbijając mnie z tropu i nie przestając być wyjątkowo bezpośredni w swoim podrywie.

Nie rozumiałam, czemu wzbudziłam w nim takie zainteresowanie. Na pewno za mną stały w kolejce osoby, które również mogły stanowić dla niego wyzwanie. Mnóstwo ludzi, nie tylko kobiet, poruszało się po Pyrkonie przebranych za Ahri, więc to nie o to chodziło, a jednak Neon z milionowymi zasięgami chciał poznać namiary na mnie – streamerkę, która w piku popularności miała czterdzieści dwie osoby na streamie.

Świat stanął na głowie.

– No... dobrze.

Nie bardzo wiedziałam, co mam jeszcze powiedzieć. Wzięłam jego telefon, który chwile temu wyciągnął, by mi go podać – już z włączoną wyszukiwarką na Instagramie. Wpisałam swoją nazwę, prywatną. Dopiero po fakcie zorientowałam się, że znowu przegapiłam szansę na wypromowanie profilu, co sporo wyjaśniało w kwestii tego, czemu miałam tak mało widzów.

Mimochodem zauważyłam, że chłopak ma w aplikacji setki nieodczytanych powiadomień, ale kompletnie mnie to nie zdziwiło.

– Napiszę do ciebie później – zapewnił, a ja bezmyślnie skinęłam głową.

Patrzyłam na niego jeszcze przez chwilę, gdy siadał do komputera i zaprosił kolejną osobę do zawalczenia z nim o nagrodę. Zmienił obiekt zainteresowania, więc odwróciłam się na pięcie i odeszłam, nie wierząc w to, co się właśnie wydarzyło. Byłam niemal pewna, że to wszystko jakaś halucynacja wywołana pragnieniem i głodem, ponieważ od śniadania nie miałam nic w ustach.

\*

Późnym wieczorem opuściliśmy teren eventu i udałyśmy się do hotelu. Z wzajemną pomocą wydostałyśmy się ze strojów, opowiadając sobie o zwiedzonych wystawach i obejrzanych atrakcjach. Postanowiłam pominąć sytuację, która miała miejsce przy stano-

wisku BrainStorm, ponieważ nie uważałam, by porażka w wyniku czystej głupoty była warta tego, by się nią pochwalić. Słuchałam więc przez większość czasu, jak Gosia opowiada o wykładzie prowadzonym przez pisarzy serii fantastycznych, na który trafiła czystym przypadkiem. Bardzo bawił ją Andrzej Pilipiuk, który nazywał swojego bohatera starym, zmierzłym dziadem ze wsi.

Mając na sobie zwyczajne, dzinsowe spodnie oraz luźną koszulkę spadającą z ramienia, usiadłam na jednym z dwóch łóżek i po raz pierwszy od rana sięgnęłam po telefon, który wciąż znajdował się w torebce przyjaciółki. Włączyłam X i przeglądałam przez chwilę posty na temat Pyrkonu, zostawiając serduszko pod niektórymi z nich. Następnie kliknęłam ikonkę Instagrama, przy której świeciło mi się czerwone kółeczko z liczbą powiadomień.

Okazało się, że kilka osób oznaczyło mnie jako „@LivGames” na swoich relacjach i zdjęciach z dzisiaj. Uśmiechnęłam się szeroko, widząc, jak cudownie prezentował się kostium – nawet nie na żywo. Wystawiłam telefon w kierunku Małgosi, która kierowała się właśnie do łazienki, by zmyć makijaż. Uniosła mi kciuk, nim zniknęła za drzwiami.

Aplikacja zasugerowała przelogowanie się na konto prywatne, więc tak też zrobiłam, a tam? Dostrzegłam, że odznacza się jedno powiadomienie. Spodziewając się, że ktoś ze znajomych coś udostępnił, kliknęłam bez zastanowienia i... zastygłam. Wiadomość, która na mnie czekała, pochodziła od użytkownika: „Neon”.

Przez dobre pięć minut gapiłam się tępo w ekran, nim zdecydowałam się kliknąć powiadomienie, tym samym dowiadując się jednego – ja naprawdę podałam namiary na siebie jednemu z bardziej zasięgowych influencerów! A ten do mnie napisał!

**Neon:** Wróciłaś już do domu?

Przeczytałam to jedno zdanie jeszcze cztery razy. Upewniłam się, że nie mam do czynienia z fanowskim profilem, a faktycznie oficjalnym kontem Neona, gdzie wrzucił zdjęcia z dzisiejszego Pyrkonu – głównie udostępniając relacje, na których został oznaczony.

Powinnam mu odpowiedzieć? Poważnie się nad tym zastanawiałam i nagle doszło do mnie, że zachowuję się jak czternastolatka, do której napisał jej klasowy crush z prośbą o to, by pożyczyła mu zeszyt. Byłam dorosłą kobietą, to głupie, że ekscytowałam się jak dziecko tym, że ktoś popularny zwrócił na mnie uwagę. Poza tym to tylko jedna wiadomość. Nic nie znaczyła.

**Ja:** Tak jakby. Nie jestem z Poznania, śpię w hotelu.

Położyłam się na łóżku i patrzyłam na telefon z dołu. Bardzo szybko dostrzegłam pojawienie się kropeczek, które oznaczały, że chłopak mi odpisuje. Nie mogłam opanować serca, które podeszło mi do gardła. To wszystko wydawało się tak nierealne...

**Neon:** A w którym?

To nieszczerólnie mądre, żeby podawać takie dane obcemu człowiekowi... dlatego oczywiście, że to zrobiłam.

**Ja:** Sheraton.

**Neon:** Nie żartuj, poważnie?

Nie byłam pewna, co jego zdaniem jest śmiesznego w mojej wiadomości. Przewróciłam się na bok, bo bałam się, że jeszcze chwila takiego trzymania smartfona i upadnie mi on na twarz. W międzyczasie Gośka wyszła z łazienki i w ręczniku usiadła na łóżku. Cesała mokre włosy, które pewnie, tak jak moje, zapoczęły się pod peruką.

**Ja:** Yup

**Neon:** My też.

Teraz jego reakcja miała znacznie więcej sensu. Kropki sugerujące pisanie pojawiły się na chwilę. Potem zniknęły na dłuższy moment, aż nagle ponownie je dostrzegłam i w końcu nadeszła kolejna wiadomość:

**Neon:** Wpadniesz do mnie na drinka?

Usiadłam tak gwałtownie, że aż przestraszyłam Małgosię, która upuściła szcztokę. Zerknęła na mnie jak na wariatkę, pochylając się po przedmiot. Wróciła do przerwanej czynności.

– Co jest? – spytała, zaciekawiona szokiem wymalowanym na mojej twarzy.

– Kojarzysz tego influencera... Neon się nazywa. BrainStorm – wprowadziłam temat, a ona kiwnęła głową.

Będąc już pewna, że nie muszę tłumaczyć, o kim mowa, pokazałam dziewczynie swój telefon. Przejęła go ode mnie i przejrzała konwersację z zaciekawieniem. Im dłużej to robiła, tym większy grymas pojawiał się na jej ustach.

– Ktoś sobie z ciebie jaja robi? Jakieś fake konto? – zasugerowała, unosząc brew i wpatrując się we mnie.

Pokręciłam przecząco głową.

– Spotkałam go na Pirkonie. Porozmawialiśmy chwilę i poprosił mnie o Instagrama – wyjaśniłam, choć wcześniej uznałam to za zbędne. Nie było sensu chwalić się takim spotkaniem, skoro poniosłam sromotną porażkę w LoL-u, ale zaproszenie na drinka zdecydowanie zmieniało postać rzeczy!

W miarę jak mówiłam, oczy Gosi otwierały się coraz szerzej i gapiła się na mnie, jakby zobaczyła kosmitę. Potem znów spojrzała na telefon, nim mi go oddała.

Na chwilę pojawiły się na ekranie trzy kropki, ale zaraz potem zniknęły. W ich konsekwencji nie nadeszła już żadna wiadomość – jakby zmienił zdanie w trakcie pisania i skasował wszystko to, co wyszło spod jego palców.

– Pójdziesz? – spytała przyjaciółka, zupełnie tak jakbym miała gotową odpowiedź. Niestety, nie miałam.

– Powinam? – zwątpiłam, lecz zaraz dotarło do mnie jeszcze coś ważnego. – Nie powinam. Jestem tu z tobą, nie zostawię cię tak przecież – postanowiłam i mimo iż moja towarzyszka zaczęła protestować, odpisałam na wiadomość:

**Ja:** Jestem z przyjaciółką.

Odpowiedź nadeszła szybciej, niż mogłam się tego spodziewać:

**Neon:** To weź ją ze sobą. Pokój 203, drugie piętro.

\*\*\*

I tym oto sposobem zaledwie piętnaście minut później podążyłyśmy korytarzem w stronę schodów, by zejść dwa piętra niżej i zatrzymać się dopiero pod pokojem dwieście trzy. Wcześniej oczywiście się ubrałyśmy, choć w moim przypadku wystarczyło tylko wsunąć na stopy skarpetki i szare trampki. Nie mogłam też pominąć lekkiego makijażu, bo choć nie uważałam się brzydką bez niego, to znacznie pewniej się czułam, mając chociaż tusz na rzęsach – tak jak teraz.

Spojrzałam z zawahaniem na przyjaciółkę, a widząc jej delikatny uśmiech dodający mi otuchy, zapukałam. Drzwi otworzyły się niemal natychmiast, zupełnie jakby ktoś pod nimi stał. Tym kimś okazał się Hubercik, co dało nam do zrozumienia, że na tym spotkaniu nie powstanie niezręczny trójkąt, a raczej bardzo niezręczny pięciokąt.

Na łóżku siedział Gremlin z nogami zgiętymi w kolanach. Przeglądał telefon podłączony do ładowarki. Zerknął tylko krótko w naszą stronę, bez specjalnego zainteresowania. Albo poza kamerami był opryskliwy dla obcych, albo po prostu robił teraz coś szczególnie ważnego i nie chciał sobie przerywać nawet na sekundę.

– Cześć – przywitał się Hubercik i odsunął się, wpuszczając nas do środka, co niepewnie uczyniłyśmy.

Ich pokój wydawał się większy od naszego i posiadał dodatkowe łóżko, zatem spali tu razem, więc tak naprawdę drink z Neonom automatycznie zamienił się w spotkanie z całą resztą ekipy. Tylko, no właśnie – gdzie Neon?

Szybko się wyjaśniło, gdy otworzyły się drzwi łazienki i wyszedł z niej trzeci muszkieter. Od razu dostrzegł mnie i Gosię oraz obdarzył szerokim uśmiechem. Zauważyłam, że w prawym policzku robi mu się wówczas dołeczek, ale w lewym nie. Podobno ludzie idealni są symetryczni, lecz jemu zdecydowanie niczego nie brakowało. Może nie byłam fanką koloru włosów, który wybrał, ale stanowiło to nieodłączną część jego osobowości medialnej, więc wygląd stawał się sprawą drugorzędną.

– Chłopaki, to jest Oliwia, o której wam mówiłem. Oraz... – Zatrzymał się i spojrział wyczekująco na przybyłą ze mną kobietę.

– Gośka – przedstawiła się, a w odpowiedzi Neon skinął głową.

– Hubert, Alan i Nikodem – podał kolejno imiona, spodziewając się, że raczej ich nie znamy, skoro w przestrzeni internetowej posługiwali się ksywkami.

Zatem Neon to Nikodem. Ciekawe, czy pierwsza litera imienia miała coś wspólnego z tym, jak powstała jego nazwa. Cóż, to na pewno znacznie bardziej kreatywne niż „LivGames” pochodzące od Oliwii i gier.

– Czego się napijecie? – spytał Hubert, którego ksywka dla równowagi była skrajnie banalna. – Mamy wódkę, sok... i właściwie to wszystko – wyjaśnił niemal od razu, sprawiając, że jego pierwsze pytanie straciło sens, ale wywołało cichy śmiech Gośki.

– Wódkę z sokiem – odpowiedziała.

– Co za doskonały wybór!

\*\*\*

W tamtej chwili wydawało mi się, że nie może być dziwniej, ale życie lubi zaskakiwać. Ostatnie, czego bym oczekiwała od tego wyjazdu, to tego, że o północy nie będę spała w miękkim, hotelowym łóżku. Zamiast tego siedziałam na podłodze z drinkiem w dłoni – o ile sok pomarańczowy i wódkę można tak w ogóle nazwać – i grałam w planszówkę związaną z dylematem wagonika, w której decyduje się, czy wolimy zabić grupkę dzieci idących do szkoły, czy własną babcie.

– Zastanów się, bo twoja babcia jest tak naprawdę... Hitlerem w przebraniu! – Alan dołożył modyfikator do karty, zmieniając zupełnie cały zamysł na obecną rundę. To właśnie on zaproponował zagranie w coś, gdy zaraz po odebraniu drinków zrobiło się wyjątkowo niezręcznie.

To był strzał w dziesiątkę. Szybko też okazało się, że chłopak sprawia średnie pierwsze wrażenie, ale już po jednym drinku robi się wygadany, otwarty i bardzo wesoły. Hubert również nie odstawał od niego – typowy komediant, który sypał żartami jak z rękawa.

Neon wydawał się najspokojniejszy. Siedział obok mnie, mając ramię oparte o łóżko zaraz za mną. Wielokrotnie próbowaliśmy nawiązać ze sobą dłuższą rozmowę, lecz nie mieliśmy nawet chwili, bo cały czas pozostała trójka nadmiernie ekscytowała się grą, zmuszając nas do udziału w niej.

Wkręcili się do tego stopnia, że w pewnym momencie do drzwi zapukała obsługa hotelowa, prosząc, byśmy zachowywali się ciszej.

– Chyba czas kończyć zabawę – stwierdziła Gosia po tym, jak recepcjonistka, której zgłoszono nasze zachowanie, opuściła pokój.

Jak widać, influencerzy nie byli uprzywilejowani, więc dostaliśmy burę jak każdy inny, szary człowiek. Choć przez cały ten wieczór nie miałam nawet chwili, by przebaknąć, że zajmuję się tym samym co oni.

Zaproszenie na drinka niestety ostatecznie nie miało nic wspólnego z intymną pogawędką jeden na jeden, ale może to i dobrze? Dałam się wykorzystać facetowi, z którym kilka miesięcy temu piłam alkohol, więc to ostatnie, czego w tamtym momencie chciałam. Nie miałam jakichś ogromnych wyrzutów sumienia co do tamtej sytuacji, bo czasem każdy ma ochotę zaszaleć, gdy długo jest singlem, jednak Neon... a właściwie Nikodem, to nie ktoś odpowiedni na przygodny seks.

Moja przyjaciółka podniosła się z wykładziny, którą wyłożono całą podłogę i przeciągnęła się niczym kotka, wzdychając przy tym ciężko. Widziałam, że jest wykończona po całym dniu, lecz dzielnie trzymała się przez cały ten czas – pewnie czekała, aż po-

jawi się dobra wymówka, by opuścić to miejsce. Nawet jeśli bardzo dobrze się bawiła. Sen jednak był dla niej wyższym priorytetem, szczególnie że jutro od rana miałyśmy znów buszować na ewencie. Zakupy się same nie zrobią!

Zaczęłam się podnosić, ale nim znalazłam dobry punkt podparcia, zobaczyłam wyciągniętą w moim kierunku dłoń. Widząc, że Neon jako jedyny wstał po to, by pomóc, posłałam mu szczery i ciepły uśmiech, z chęcią korzystając z tej dobroci. Wyglądało na to, że był dżentelmenem, a to bardzo dobrze o nim świadczyło.

Coraz więcej odczuwałam chęci, by poznać go lepiej, lecz miałam z tyłu głowy przeświadczenie, że celem naszej wizyty tutaj było jedynie pomóc im w zabiciu wieczornej nudy, to wszystko. Nie spodziewałam się, żebyśmy jeszcze kiedyś spotkali się w takim składzie. Jak tylko youtuberzy wyjadą z Poznania, od razu o nas zapomną.

– Kiedy wracacie do Warszawy? – Zaskoczyło mnie to, że Nikodem zadał pytanie tak bliskie moim myślom, jakby mógł w nie zaglądać.

Po krótkiej chwili zorientowałam się, że gdzieś w rozmowie padło, że przyjechaliśmy wszyscy z tego samego miasta. Umknęło mi to.

– Pojutrze – odparłam zgodnie z prawdą. – A wy?

– Jutro. – Wydawał się zawiedziony. Może liczył na wspólną podróż, która trochę ubarwi im spędzone w pociągu pięć godzin?

Aczkolwiek miałam pewność, że oni akurat przyjechali samochodem. Może nawet wynajęli kierowcę? Raczej ich na to stać. My niestety musiałyśmy się poruszać środkiem komunikacji publicznej.

– Jak wrócisz, daj mi znać – poprosił, po czym nachylił się bliżej mnie, tak by znaleźć się przy moim uchu. Chciał, żebym tylko ja słyszała to, co miał mi do powiedzenia. – Wisisz mi jeszcze randkę...

Czyli jednak. W tamtym momencie zrozumiałam, że nic z tego, co się dzisiaj wydarzyło, nie było moim urojeniem, a próby wmawiania sobie, że Neon nie jest mną zainteresowany, nie miały odzwierciedlenia w rzeczywistości.

Nie mogłam wyjść z szoku. Mężczyzna, o którego uwagę młodociane fanki wręcz się zabijały, naprawdę zainteresował się mną i zaprosił na spotkanie. We dwoje, bo chyba tak samo rozumieliśmy słowo „randka”? Taką miałam nadzieję. Nie mogłam pochwalić się szczęściem w związkach, głównie przez swoją wrodzoną naiwność, ale może w końcu karta się odwróciła?